

„Legenda o Zduńskiej Woli” - Anna Konopka

Dawno temu, w XVIII wieku, w powiecie szadkowskim mieszkał szadkowski Feliks Złotnicki. Opiekował się pracowicie powierzonymi mu lasami. Za swoją pracę został sownie wynagrodzony. Dostał w posiadanie wioski znajdujące się blisko lasów, którymi się opiekował. W jednej z małych wiosek wybudował uroczy dworek z pięknym, wielkim ogrodem.

Feliks prowadził spokojne życie. Doczekał się syna. Nadał mu imię Antoni. On miał odziedziczyć wszelkie dobra po jego śmierci. Kiedy łowczy zmarł, Antoni jednak nie był jeszcze pełnoletni. Biednymi sierotami postanowił zaopiekować się przyjaciel Feliksa- Hipolit. Chciał on bardzo pomóc rodzinie Złotnickich. Wychowywał więc syna swojego przyjaciela tak, by wyrósł na godnego władcy dziedzica.

Gdy Antoni osiągnął pełnoletność, otrzymał dobra zostawione dla niego przez ojca. Był mądrym i pięknym młodzieńcem. Dobrze opiekował się powierzonym mu majątkiem.

Pewnego dnia spotkał dziewczynę i zakochał się w niej do szaleństwa. Zaczął zaniedbywać swoje obowiązki. Rodzina i przyjaciele prosili go, by się opamiętał, bo cały dorobek życia jego i jego ojca przepadnie. Nie było na niego sposobu, by mu to wytłumaczyć. Dopiero dziewczyna, którą kochał wpłynęła na jego postępowanie, a on w dowód wdzięczności poprosił ją o rękę.

Urodził im się syn. Dali mu na imię Stefan. Był bardzo mądrym chłopcem. Miał wielką wyobraźnię i bardzo lubił marzyć.

Pewnego dnia przyśniło mu się miasto. Było bardzo podobne do wsi, w której mieszkał. Ale w mieście ze snu był ratusz z burmistrzem. Od tej pory Stefan lubił marzyć o tym mieście. Chciał, żeby jego wieś też była kiedyś miastem, lecz nie wiedział jak je nazwać. Wybrał się więc po radę do pewnego starego zduna, który mu poradził, żeby nadać miastu jedną z nazw pobliskich wiosek.

Mijały lata. Młody Złotnicki dorósł. Stał się dziedzicem wszystkich dóbr swego ojca i dziadka. Wierzył, że jego dziecięcy sen kiedyś się spełni.

Osada Stefana otrzymała prawa miejskie 25 października 1825 roku. Dla swego miasta Złotnicki wybrał nazwę Zduńska Wola, by upamiętnić starego zduna, który udzielał mu mądrych rad. Po śmierci Stefana dziedzicem Zduńskiej Woli został jego syn- Julian. Mieszkał tak jak ojciec w dworku. Pewnego razu w ogrodach ojca zobaczył dziewczynę. Miała jasne, długie, rozwiane wiatrem włosy, piękną, białą suknię, a w ręku trzymała bukiet polnych maków. Juliusz bardzo chciał ją poznać, więc podążył za nią. Dziewczyna szła po parku z wielką lekkością i śpiewem na ustach. Zrywała delikatnymi paluszkami płatki i rozrzucała je wkoło. Niektóre z nich porywał wiatr, inne spadały na ziemię. Tam, gdzie owe cudne dziewczę postawiło nogę, tam trawa się zieleniła; tam, gdzie doszedł jej piękny śpiew, tam liście na drzewach zyskiwały żywszą barwę.

Juliusz widział, co czyniła dziewczyna. Podbiegł do niej, ale ona rozpułyła się w powietrzu. Zostawiła po sobie tylko parę maków, zieloną trawę i drzewa oraz piosenkę, która w parku brzmi do dzisiaj. Teraz, jeśli pójdziecie do parku i wsłuchacie się dobrze w szum drzew, usłyszycie piosenkę, którą dawno temu śpiewała tajemnicza dziewczyna.